

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

ORGAN TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, OLGIERD ŚWIDA, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

Ł O S I E G I N A...

W przeciągu ostatnich paru miesięcy, dowiedzieliśmy się o 3 nowych wypadkach zabicia łosi przez kłusowników. A więc:

1) „Łowiec Polski“ donosi o zabiciu łosia w gminie Sobakińce (obszar wileńskiej Dyrekcji lasów państw.);

2) W Puszczy Rudnickiej, na pograniczu wojew. Nowogródzkiego zabito łosia. Łoś ten strzelany w lesie rządowym, miał paść się na prywatnym terenie (Rakliszki p. Houwaldta);

3) W Puszczy Rudnickiej, około wsi Pierciupie, zabito łoszę (może właśnie ową „młodą matkę“, o której tak czule pisał p. Włodzimierz Korsak w jednym z ostatnich numerów „Łowca Polskiego“).

Jeśli mnie pamięć nie myli, mamy już 7 łosi zabitych przez kłusowników w przeciągu 3-iego na obszarze jednego i tego samego (mniej więcej) regionu. Co będzie dalej?... Dalej będzie, rzecz prosta, „energiczne dochodzenie“ i w jego wyniku kłusownicy albo pójdą pod klucz, albo będą śmiać się w kółko z naszej bezsilności. Jednak — mniejsza z tem, bo nie tu leży jądro kwestji...

— Jako „mniejsza z tem“?! — oburzą się myśliwi — Czyż dla łowiectwa może być obojętne, jaką karę poniosą niszczyciele resztek cennego zwierza?...

Za pozwoleniem... Po pierwsze zdarza się, że nawet zabójstwo człowieka — czy to wskutek sprytu mordercy, czy też wskutek innych okoliczności, uchodzi bezkarnie. Tembardziej może się to zdarzyć z zabójcą łosia. Po drugie.. lecz cóż tu dużo pisać? dam lepiej przykład...

Znam łowiska (nie gdzieś w Poznaniu, lecz tu u nas w Wileńszczyźnie) tak dobrze i sprężysto chronione, że nie tylko zabicie głuszczy, lecz nawet zabicie szaraka, lub wprost — postawienie pętli — jest w tych łowiskach faktem nie do pomyślenia. Otóż mam wrażenie, że właściciel lub dzierżawca łowiska, w którym są łosie, ma obowiązek — wobec kultury łowieckiej całego świata — zorganizować w swym łowisku ochronę łosi w ten sposób, by wogóle zabicie łosia przez kłusownika było niemożliwością. Boć pamiętajmy, że chodzi tu nie o szaraka, którego można kupić w do-

wolnej ilości w przedsiębiorstwie handlu żywą zwierzyną i następnie rozmnożyć, lecz o piękne i rzadkie zwierzę, po którym — jeśli tak dalej pojedzie — pozostanie wspomnienie, parę pięknych obrazów Weyssenhoffa, kilka zręcznych zdjęć Korsaka, no i — piękny wstyd, że my Polacy — nie w czasie wojny, lecz za pokojowych rządów „najlepszej na świecie“ ustawy łowieckiej dopuściliśmy do jego zagłady. Wstyd będzie większy, niż z żubrem, boć ostatni żubr białowieski zginął bądź co bądź w okresie zamieszek wojennych....

Nikogo nie oskarżam, lecz ostrzegam, że jeżeli łosie wyginą doszczętnie, to ciężar odpowiedzialności za ten fakt przed całym światem cywilizowanym spadnie nie na administrację, policję lub sądy, lecz na tych właścicieli łowisk (prywatnych i państwowych), co nie chcieli, czy nie potrafili zorganizować takiej ochrony łosia, któraby zagwarantowała niemożliwość systematycznego i — jak dotąd — bezkarnego niszczenia.

Caveant... venatores!

Michał K. Pawlikowski.

TROFEA WIOSENNE



fol. S. Bukład

PIEŚŃ GŁUSZKA

W prastarej puszczy pogrążonej w mroku
Królewski głuszczyk na sosny konarze
Z dziką naturą tajemniczo gwarze
Skryty w igliwie zielonym obłoku.

Po ciemnych gąszczach niedostępnych oku,
Po zatopionym na wiosnę moczarze,
Po jaśniejącym w blasku zorzy mszarze
Płyne pieśń głuszczy, tak pełna uroku.

Jak kaskanieta odgłos tajemniczy,
Na dźwięk którego milnie puszcza cała.
Leci przez tajnię niedostępnej dziczy...

Zwrotka po zwrotce wciąż z sosny się łała
Pełna swoistej i dzikiej słodyczy
W pamięci po dziś dzień mi pozostała.

L. Pac - Pomarnacki.

Legendarne dziki

Ukończyłem właśnie jeden rozdział mojej nowej myśliwskiej powieści i siedziałem chwilę zamyślony przy mem biurku. Już dłuższy czas nie polowałem, zajęcia trzymały mnie w mieście, a i zaproszeń nie było. Marzyłem właśnie o jakimś polowaniu, tembardziej, że już spadł i zaczął się sezon polowań na czarną zwierzynę. Nie myślałem o dzikach, o strzeleniu parę pocztowych „lepusów“ lub chytrego mykity.

Marny to wprawdzie zwierz, ale zawsze da on trochę wrażeń, a te miłsze są i trwalsze od trofeów, gdyż trofea zawsze, z biegiem czasu niszczą się, rozsypują się, a wrażenie z minionych polowań tkwi zawsze w pamięci, a jeszcze jeśli myśliwy ma to szczęście od Boga dane, że może przełożyć na papier swoje refleksje i spostrzeżenia, to wówczas naprawdę te wrażenia stają się czemś żywotnym dla niego samego a innym urozmaica niejedną wieczór.

O tem wszystkim myślałem, opisując w mej powieści autentyczne polowanie, na którym byłem, jedno z tych kapitalnych, świetnie prowadzonych polowań w Małopolsce.

Wtem dzwonek u drzwi.

A kogoż tam licha niesie — wszyscy śpią — godzina już późna, może który z kolegów chce mnie wyciągnąć na łupkę. Nie, dziś, jak Boga kocham, nie pójde.

Otwieram sam drzwi. Listonosz pyta:

Czy pan Tchorznicki, tu depesza do pana!

Ojej, pewnie jedna z ciotek umarła, a co zatem następuje: wyjazd na arcywesołą uroczystość — pogrzeb. Nie znoszę pogrzebów, odkąd raz w zimie niosąc trumnę jednego ze znajomych, poślizgnąłem się i wyciągnąłem się na śniegu, niczem drugi nieboszczyk.

Otwieram jednak depeszę i czytam.

„Piątek rano polowanie, prosimy, konie na stacji w nocy będą“ i podpis.

Piątek, a dziś czwartek, psiakrew. Ostatni pociąg na Siedlce odszedł, co ja zrobię. Po chwili dopiero, kiedy krew nieco ostygła, przypominam sobie, 5.15 rano odchodzi jakiś pociąg z dworca wschodniego. Dobra nasza, zawsze mówię: „niech wierni nie tracą nadziei“, będę wprawdzie o 10-tej na miejscu, ale zawsze jakoś na polowanie zdążę.

Budzę służącą, każę pakować rzeczy na trzy dni, budzić mnie o trzeciej rano, gdyż jadę na polowanie. Sam biorę się do intensywnego oczyszczania strzelby. Naboje i kule szczęśliwie mam w torbie. Wobec tego wszystkie go, pełen jaknajlepszych myśli, kładę się na dwie godziny spać, z tą różnicą



Jednego ranka... (W puszczy Hołubickiej)

że przebrany już i gotów do drogi.

Ledwom się trochę zdrzemnął, gdy już mnie budzą. No ale pociąg nie czeka. zjadam szybko śniadanie, parzę sobie niemiłosiernie usta herbatą i jadę.

W wagonie spotykam paru myśliwych. Ciekawe typy. Jadą gdzieś za Czeremchę. Jeden z nich opowiada, że nigdy nie rusza się na polowanie bez 300 naboji w torbie, prosi go, by mi pokazał tę sławną torbę, gdzie się tyle mieści naboji. Wyciąga z kuferka jakiś poprostu worek i pokazuje. No, no, ale to nielada poświęcenie, dźwigać 300 naboji, no i też przemyślność: jechać na zimowe polowanie pod Czeremchę, gdzie zwierzostan jest więcej niż słaby i gdzie najwyżej na jednodniowym polowaniu można 20 strzałów oddać, brać taką porcję naboji. No ale różne mają ludzie zapatrywania, a może ten ostatni osobnik, to jakiś komiwojażer Spółki Myśliwskiej lub innego, tego rodzaju, sklepu.

Wkrótce jednak ukołysany rytmem

pociągu, zapominam o wszystkim i zasypiam, aby się obudzić dopiero za Siedlcami.

Po chwili pociąg zwalnia i wyskakuje, no oczywiście koni nie zastają.

Wśród licznych jednak furmanek, spotykam kmiotka, którego już dawniej znałem i ten mi proponuje, że mnie podwiezie.

Jadę więc, ale już prosto do lasu, gdyż na stacji się jeszcze dowiedziałem, że polują moi przyjaciele od ósmej rano.

Po drodze rozmyślam, co też będzie w tych miotach. Dzikie są, ale od paru lat już na nie polujemy i niestety nigdy ich nie można było spotkać, względnie do zabitych zaliczyć. To wróciły na naganę, to spudłował je ktoś, dość że od sześciu lat nie było ich w wykazie ubitej zwierzyny.

Wnet byłem już w lesie. Zdale widzę stojące dworskie bryczki, przenoszę więc zaraz moją walizkę na jedną z nich a od furmana dowiaduję się że już trzeci miot założony i że panowie zaraz potem przyjdą, by bryczkami pojechać na dalsze stanowiska. Czekam też spokojnie, gwarząc ze znajomymi furmanami: Prócz paru zajęcy i jednego lisa, nic poważniejszego nie zabito, mówi mi stangret. Dzików jeszcze nie było. Kozła spudłowano.

Wkrótce też zeszli się wszyscy i po krótkich powitaniach, idziemy na stanowiska, jest nas myśliwych ośmiu, naganek 20 ludzi.

Pierwszy miot założony. Mam świetne stanowisko. Przede mną i za mną przestrzeń na jakie 50 kroków w promieniu, prawie goła, skrzy się tysiącami barw od promieni słonecznych bijących w białutką puch śniegu. Szczęściem na samej linii stoi potężny dąb, pod nim stoję, czekając na zwierza. Ciśnienie tak przeogromne, że nawet trochę drażni. Dryling nabity: gładkie lufy na bite zerem, kulowa ma też swoją pigułkę.

Naganek jeszcze nie słychać, ale wiem, że ruszyła gdyż strzał gajowego oznajmił o tem.

Strzał na prawo budzi mnie na całe szczęście, gdyż w tej chwili cichutko bokiem wymyka się lis, rucam pośpiesznie strzał, potem drugi, a lisek dalej wieje, śnieg wyrzucany jego nogami, tworzy nad nim aureolę.

Wściekły jestem na siebie za pudła, ale kiedy zajęczek ukazał się na niepokalanej bieli śniegu i po strzale moim padł, uspokoiłem się i wkrótce drugi wije się na ziemi, kniazi, poprawiam i już leży spokojnie.

Strzały coraz liczniejsze.

Miot skończony, zakładamy drugi.

Ledwo naganek ruszyła, widzę dziki przechodzące wzdłuż linii myśliwych idą na mnie jest ich trzy sztuki, odległość między nami zmniejsza się coraz bardziej, ale jeszcze za daleko na strzał. Wtem coś dostrzegły, gdyż raptem skręciły i w szalonych susach poszły dalej. Po chwili słyszę strzał 2-gi i wreszcie trzeci. Jak się okazało pułkownik S.: strzelał do dzików i jednego poważnie ranił. Poszły jednak w następny miot, o czym świadczy farba, na śniegu gęsto się pokazująca.

Z niebywałym pośpiechem okrążamy go. Jest to stary las dębowy, pełny gąszczy.

Naganek szybko rozstawiona, rusza.

Nikt nie strzela do licznych zajęcy wszyscy czekają na dziki, niestety i nadaremno.

Już widać naganieczy, zmieniają myśliwi ładunki i zaczyna się palba do szaraków. Wtem, prawie z pod nóg na ganki podnosi się ranna sztuka, spory wycinek, lecz nim zdołano włożyć kulę do luf, dzika już dawno nie było.

Fakt ten utwierdził mnie tylko w moim przekonaniu, że jeśli kogoś nie stać na dubeltówkę i sztucer, powinien mieć zawsze dryling, tembardziej, iż

nie jest on o wiele droższy od dobrej strzelby.

W następnym pędzeniu zabito kozła, jeszcze z rogami, mnie przypadł lis.

Wkrótce już zmierzch zaczął zapadać.

Wieczór spędziliśmy w gościnnym domu pp. G. na przemiłej pogawędce myśliwskiej.

W dzień ten padło: 1 kozioł, 3 lisy i 38 zajęcy. Mnie św. Hubert też poszczęścił, gdyż miałem na rozkładzie 1 lisa i 6 szaraków.

Dziki nadal pozostały legendarnymi.

A na drugi dzień znowu zapadł wieczór i znowu siedziałem przy mem biurku, czekając na nowe zaproszenie, a co zatem idzie i wrażenia.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki.

JEŻELI WARUNKI NIE POZWALAJĄ CI BEZPOŚREDNIO TROSZCZYĆ SIĘ O ZWIERZYNĘ HODUJĄC JĄ I DOKARMIAJĄC, WIĘC UCZYŃ TO POŚREDNIO: —ZAPISZ SIĘ DO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO.



Powrót z polowania

fol. S. Bukład

ZE STRZELBĄ W FUTERALE

W przekonaniu niejednego z czytelników „dodatku łowieckiego” autor jest — straszliwym myśliwym... Takim zgryźliwcom, nieco przygarbionym pod ciężarem jakichś sześciu dziesiątków lat, z twarzą przeoraną pazurem wologodzkiego niedźwiedzia z nieustannym na ustach sarkastycznym uśmiechem mającym oznaczać bezbrzeżną pogardę dla dzisiejszego myślistwa.

— Ten ci to jest, co dzisiaj najwięcej dokazywał — jak szeptał między sobą wiśniowieccy na widok Zagłoby puszącego się po zdobyciu chorągwi...

W mniemaniu tych czytelników autor jest wcieloną Etyką Myśliwską — zasuszoną mumją kultury łowieckiej, która w przekonaniu przeciętnego myśliwego wileńskiego jest pojęciem bardzo zbliżonym do cudzoziemskiego wyrazu „Tutenkhamen”) — srogim autorytetem wszelkich czasów ochronnych

obwodów łowieckich, obław administracyjnych, sądów rozjemczych i innych delikatesów, któremi nas szczerze obdarzyło prawo łowieckie z dn. 3 grudnia 1927 r....

Jakże rzeczywistość jest daleką od tego obrazu!..

Autor jest poprostu, jak większość czytelników — myśliwych, prawidłowym — pudlarzem... Od innych braci-pudlarzy odróżnia się tylko tem, że pudluje rzadko. A pudluje rzadko, bo poprostu niema sposobności do częstych pudeł, polując najwyżej 3 — 4 razy do roku.

Autor jest bezwątpienia wielkim myśliwym — na papierze. Emocje łowieckie, które inni odczuwają w lesie, na łące, na mszarach lub na jeziorze, autor przeżywa przeważnie nad półarkuszem czystego papieru, który ma być co miesiąc zabazgrany ku pożytkowi kultury łowieckiej, ku nieustannej chwale Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego oraz — ku

zapełnieniu czterech stroniec „Trąbek myśliwskich”.

* * *

Jeden z nestorów łowiectwa polskiego — Adam Rzewuski — dał książce swych przeżyć myśliwskich piękny i obiecujący tytuł — „Ze strzelbą na ramieniu”.

Jakbym miał ja zatytułować cykl swych feljetonów łowieckich? „Ze strzelbą w futerale”!

Tak mi przynajmniej doradzają dwaj mało znani, lecz wielce kompetentni i świetnie zapowiadający się myśliwi wileńscy (z restauracji „Myśliwskiej”): Zygmunt Harski i Wiktor Piotrowicz...

Zaprawdę... Siedząc przy biurku w ciszy przedwieczornej nad kartką białego papieru — zapatrzony w ciemny kąt, gdzie stoi futerał od strzelby, i łowiący myślą byłe i niebyłe awantury łowiecko - arabskie — zali nie bujam ze strzelbą w futerale?... Zali nie jestem myśliwym ze strzelbą w futerale,

gdy na każdym kroku, czy to na posiedzeniu zarządu naszego Towarzystwa Łowieckiego, czy w rozmowie półurzędowej, czy w pogawędce z bratem myśliwym u Zorża, w Bristolu, czy u Macieja, w wagonie czy autobusie, w aucie prywatnym, czy taksówce, w kinie czy na balu podoficerów pospolitego ruszenia — wszędzie, na jawie czy we śnie, na spokojno czy z pianą na ustach — mówię, myślę głośno, krzyczę — o łowiectwie?!...!

Tak. „Ze strzelbą w futerale...” Cza sem wprawdzie markotno mi na duszy, gdy wzrokiem pożądliwym patrzę na braci myśliwych wysiadających z wagonu z „bukietami” cietrzewi lub kaczek. Lecz zaraz pocieszam się i dumnie wznoszę głowę do góry, bo rozumiem, że jest jak ta dziewczyna (prawdziwa), co pisze o miłości... jak ten koń dorożkarski marzący o Derby w Empsom lub na Pośpieszce... jak ten poseł co chciałby zdać maturę... I wonczas już nie zazdroszczę laurów ko

Raz jeszcze prosimy

Kilkakrotnie zwracaliśmy się do Szan. Czytelników „Trąbek myśliwskich“ z prośbą o nadsyłanie nam do kroniki myśliwskiej sprawozdań z odbytych polowań. Niestety, nasz apel gorący uderzał w próżnię... Jakkolwiek tu i ówdzie polowania gremjalne się odbywają, jednak sprawozdania do nas napływają nader skąpo, zaś wzmianki dotąd przez nas drukowane były przeważnie uzyskane w drodze dość mozolnych rozpytywań prywatnych.

Taka wstrzemięźliwość pp. Myśliwych w informowaniu nas o odbytych polowaniach ma zapewne źródło swoje w rezultatach tych polowań — rezultatach ilościowo przeważnie bardzo skromnych. Poco pisać o „gremjalnym“ polowaniu, na którym zabito jednego zająca, lub nawet — bo i tak bywa — nic nie zabito? Takie rozumowanie jest więc podyktowane pewnym wstydem — psychologicznie bardzo może usprawiedliwionym lecz dla sprawy łowieckiej — fałszywym i szkodliwym. Po pierwsze: wyniki polowań je sienne - zimowych, choćby te wyniki były żadne, są najlepszym sprawdzianem naszych zwierzostanów, a przeto skromna napozór rubryka „kroniki myśliwskiej“ wyrasta u nas do poziomu statystyki łowieckiej, której, jak wiadomo, nie mamy. Po drugie: nie mamy się czego tak bardzo wstydić rezultatów naszych polowań kresowych. Już nie tylko ze względu na powojenne wyjąłowanie naszych łowisk, lecz poprostu z uwagi warunków klimatycznych nigdy zapewne nie przeliczujemy dzielnic zachodnich (n. Poznańskiego) ilością zabitych na polowaniu szaraków i kuropatw. Zato jednak dzielnice Zachodnie zawsze będą nam zazdrościć takich polowań, jak na wilki, na rysie, na głuszcę na tokowisku, na kaczki na zlotach... A i z zającami jest w tym roku znacznie lepiej, niż rok lub dwa lata temu...

To też raz jeszcze prosimy i apelujemy do PP. Myśliwych Województwa



Tak wyglądają: członek Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego i myśliwy nie będący członkiem tego T-wa.

Wschodnich (a zwłaszcza — województwa Wileńskiego) o nadsyłanie nam wspomnianek z odbytych polowań.

Zwłaszcza pożądaną jest, aby żadne polowanie w Województwie Wileńskim nie odbyło się bez przestania do nas krótkiej notatki zawierającej następujące dane: 1) data i miejsce polowania, 2) charakter polowania, 3)

ilość i nazwiska myśliwych, 4) rezultaty i gatunek zwierzyny widzianej na polowaniu, do której nie strzelano (np. łosi, głuszców, sarn - kóz i t.p.).

Wzmianki prosimy adresować: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski, za co Redakcja zgóry serdecznie dziękuje.

Redakcja Dodatku Łowieckiego.

Z T-wa Łowieckiego Wojew. Wileńskiego

Tow. Łow. W. W. złożyło ostatnio — na ręce Pana Wojewody Wileńskiego — memoriał do Ministerstwa Rolnictwa. Memoriał zaczyna się od przypomnienia dziejów powstania tego Towarzystwa, przedstawia następnie treściwe sprawozdanie z 3-letniej działalności i wreszcie kończy się prośbą o udzielenie Towarzystwu, jako zrzeszeniu pracującemu ideowo, subsydjum pieniężnego ze strony Państwa.

Tow. Łow. W. W. powstało w grudniu 1927 r. W chwili owej liczyło ono zaledwie 12 członków (założycieli) podpisanych na statucie. Obecnie, po upływie niepełnych 3 lat, dzięki poparciu wysiłków T-wa przez p. wojewodę Raczkiewicza, protektorat T-wa, oraz wskutek nieustannej i celowej propagandy, liczba członków wzrasta do pokaznej cyfry 212. — W ciągu swego istnienia. T-wo wydało szereg nagród pieniężnych za walkę z kłusownictwem,łożyło na wydawnictwo regularnego dodatku łowieckiego do „Słowa“, wydało szereg ulotek i odezw treści propagandowej. — W końcu memoriału Towarzystwo prosi o subsydjum pieniężne w kwocie swego rocznego budżetu (około 3000 zł.), wskazując przytem jako na źródło pokrycia tego wydatku — na duże dochody, które Ministerstwo Rolnictwa ma z opłat za karty łowieckie.

Dn. 10 października odbyło się kolejne zebranie zarządu T.Ł.W.W. — Po załatwieniu szeregu spraw bieżących uchwalono zwołać nadzwyczajne walne zebranie Towarzystwa na dzień 25 listopada rb. Celem zebrania tego będzie debata nad zmianą statutu. Najważniejsze projektowane zmiany są następujące: 1) zmiana nazwy na „Towarzystwo Łowieckie Województwa Wschodniego“; 2) wzmocnienie władzy prezesa, 3) wprowadzenie instytucji „członków wspierających“, którymi mogą być zarówno osoby fizyczne, jak i prawne (t.j. towarzystwa, kółka) i t.d. — Opracowanie projektu nowego statutu powierzono p. M. Pawlikowskiemu.

KRONIKA MYŚLIWSKA

Dnia 21 września w niedzielę, nasze Smorągskie Kółko Myśliwskie urządziło obławę na wilki, na terenach wsi Szutkowo, w 10 kilometrach od Smorogów.

Strzelców zebrało się — 22, naganiaczy — też mało, bo nie więcej 60 — 70 ludzi. Zrobiono dwa mioty.

W obydwoch — wilki były, stare i młode, lecz z przyczyny małej liczby strzelców i naganiaczy, a szczególnie — nieporządku i nieobecności nikogo z miejscowych władz, obława bardzo się nie udała.

W 1-szym miocie — gospodarz p. Augu stynowicz zabił młodą — dość już dużą wilczycę, a leśniczy p. Brzeziak — starego lisa. Para starych wilków i kilka młodych przerwały się między naganiaczy, jeden młody przeszedł linią strzelców bez strzału, bo był przegapiony przez jednego młodego myśliwego, który mógł do niego strzelać, jak to potem twierdzili inni strzelcy, jego sąsiedzi.

W 2-gim miocie na strzelców wyszedł tylko jeden młody wilk, do którego dano cztery strzały, lecz ten uszedł, chociaż został silnie zraniony, bo dużo krwawił.

Przewodniczący obławy p. Szablowski, który przedtem obchodził tereny i w pierwszym miocie mniej więcej stosownie pona znaczał miejsca dla strzelców, w drugim miocie już nie dyrygował obławą, bo był zmęczony i strzelcy zajmowali miejsca — jak kto chciał, a naganiacze też szli bez porządku, nie w linię, więcej grupami.

Obecny posterunkowy p. policji p. Leszczyński, chociaż starał się prowadzić jakiśkolwiek porządek, między naganiaczami, jednak nic nie mógł zrobić.

Tak zwykle bywa, gdy na obławy na wilki nie przyjeżdża nikt z władz Starostwa, jak również przedstawiciele policji, a szkoda, bo wilków w naszej miejscowości jest dużo.

Niemile zdziwiła nas wiadomość o zabiciu **we wrześniu** lisa... Lis jest u nas, niestety, już tak rzadkim drapieżnikiem, że nie może być prawie mowy o jego szkodliwości, zarówno dla zwierzostanu, jak i tembardziej — dla dobytku ludzkiego. To też oszczędzanie lisów w okresie, gdy futerko ich nie przedstawia żadnej wartości, uważamy za nakaz etyki myśliwskiej.

Przyp. red.

TWOJA ROCZNA SKŁADKA CZŁONKOWSKA — TO O 10 PĘTLI MNIEJ NA SZYJACH NIESZCZĘSNYCH SZARAKÓW.

Polujemy na zające dopiero od soboty 1 listopada

PRZYPOMINAMY P. P. MYŚLIWYM, ŻE W MYŚL DODATKOWEGO ROZPORZĄDZENIA P. WOJEWODY WILEŃSKIEGO POLOWANIE NA ZAJĄCE (SZARAKI I BIELAKI) ROZPOCZYNA SIĘ W SEZONIE BIEŻĄCYM DNIA 1 LISTOPADA I KOŃCZY SIĘ DNIA 15 STYCZNIA.

ledze, co stuknął „przez omyłkę“ głuszcę, lub trafił „wypadkowo“ w kozę, lub wzbogacił swe trofea czarnym bocianem, na którego, jak wiadomo, nie wolno polować przez cały rok...

Przyjemnie i łatwo jest być zawsze w porządku z etyką myśliwską, polując przez 362 dni w roku — ze strzelbą w futerale...

* * *

Niedawno powrócił z Afryki siostrzeniec mój, autor nastrojowego feljetonu „Nad wielkim Kasajem“ i wielu innych dzieł. Rozmowa wuja z siostrzeńcem trwała krótko:

- Ile stoni?
- Trzy.
- Bawołów?
- Siedem.
- Hipopotamów?
- Siedemnaście.
- Panter?
- Dwie.
- Tygrysów?

— Trzydzieści... Ach, prawda... W Afryce niema tygrysów.

Spojrzałem na siostrzeńca poważnie i surowo:

— No, powiedz szczerze... Bujasz z temi słoniami i hipopotamami?

Podniósł na mnie swe błękitne, pocztowie - beczelne oczy i odpowiedział pytaniem:

— A może mnie skontrolujesz?

* * *

Polowanie ze strzelbą w futerale ma jeszcze jedną cechę dodatnią. — Wiadomo powszechnie jak dalece myślistwo wzbogaca literaturę folklorystyczną - rodzajową. Wiadomo — ile pereł rodzajowych zebrał taki Turgiewicz w czasie swych wędrówek myśliwskich. Albo wspomniany już a współczesny nam Adam Rzewuski ze swą galerią typów myśliwców „starego autoramentu“.

Jeno że włóczęga „ze strzelbą na ramieniu“ — pod przemożną narkozą

wzruszeń myśliwskich — przytępił zmysł obserwacyjny. A włóczęga „ze strzelbą w futerale“ zmysł ten wysubtelnia i zaostża.

Czyż nie pouczającym jest, leżąc na kanapie po ciężkim znoju brydżowym lub preferansowym „posłyszec z sąsiedniego „kredensu“ taką sopranem wypowiedzianą perłę regionalnego dialektu:

— Szatanie! Żeby ty lepiejby pękl!

A po chwili:

— Poczekaj, poczekaj... Jak dam w morda, to zobaczysz!

Istotnie: — i propozycja „poczekania“ i obietnica „zobaczenia“ (czego?) niezbyt zachęcające...

I wreszcie tymże sopranem:

— Ten byk! Rozwalił się jak kon!

Po raz pierwszy w życiu byłem świadkiem podobnego spostonowania konia... W porównaniu z bykiem.

Miehał K. Pawlikowski.

NOTATKI MYŚLIWSKIE

Podróżując podczas lata po północnych rubieżach naszego województwa miałem możliwość obserwować tamtejsze zwierzostany, o których w krótkości tutaj wspomnę. Powiaty święciański, postawski i dziśnieński — to kraina jezior i borów sosnowych. Te ostatnie ubogie są naogół w zwierzynę; są wprawdzie miejsca, gdzie zwierz łowny licznie przebywa, ale miejsca takie są dość rzadkie, a przeważnie spotyka się obszary pokryte młodą sosniną, w których nawet szarak należy do rzadkości. Inaczej rzecz się ma na mszarach i w młodych brzeźniakach. Tam z ogłuszającym łopotem skrzydeł rwą się liczne w tym roku stadka cietrzewi. Pardw nie udało mi się spotkać, lecz tamtejsi myśliwi twierdzą, że są pospolite. Sporo też spotykałem szaraków, kicających swobodnie po rozległych wrzosowiskach. Raz widziałem li...

przemykał się drózką leśną ku pobliskiemu jezioru. Zwierzostan kaczy w roku bieżącym był słaby. Zaledwie na większych jeziorach spotykałem małe stadka, nie przekraczające 12 sztuk, ale jako ornitolog miałem radosne chwile, obserwując radsze odmiany jak świstuny i tracie. Nad rzeką Żejmianą, w pow. święciańskim, widywałem często czaple siwe, unoszące się swym lekceważącym lotem nad przybrzeżną trzcinę, lub stojące nieruchomo w wodnych zarostach. W pow. dziśnieńskim, przejeżdżając koło mszaru, miałem piękny wi-

dok: dwanaście żorawi przeciągnęło mi nad głową pięknym i majestatycznym lotem, szląc w dal swe tęskne nawoływania. W ciągu dalszej mejrystycznej włóczęgi parokrotnie jeszcze z tem ptactwem się spotykałem. W pow. święciańskim widywałem wiele odmian ptactwa drapieżnego, zwłaszcza sokołów, ale najwięcej znajduje się tam kruków. Na każdym niemal kroku widzi się tego „ptaka śmierci“, jak krąży w powietrzu, napełniając okolicę swym dźwięcznym krakaniem. O wilkach mówi się w powyższych powiatach bardzo często, gdyż dają one znać o sobie, czyniąc szkody w owcach i żrebiętach. Mnie się jednak spotykać z nimi nie udało. Zaciekał mnie stan kuropatw, to też rozmawiałem na ten temat z okolicznymi łowcami. Podobno stan kur znacznie się polepszył, ale pomimo to są one w tamtych okolicach bardzo nieliczne.

Leopold Pac - Pomarnacki.

**KAŻDY SZANUJĄCY SIĘ MYŚLIWY
UWAŻA ZA NAJLEPSZY I ŚWIĘTY
SWÓJ OBOWIĄZEK PRENUMEROWANIE
FACHOWEGO PISMA ŁOWIECKIEGO.**



DO NABYCIA W POLICYJNYM KLUBIE SPORTOWYM — WILNO
(Wilno, ul. Gaona 12, Komenda P. P. m. Wilna)
Dziółko łowiecko regionalne Mr. MICHAŁA PAWLIKOWSKIEGO
p. t.

PRAWO ŁOWIECKIE-KOMENTARZ DLA WOJEWÓDZTW WSCHODNICH
CENA 1 ZŁ. 50 GR.

Wyczerpujące i zwięzłe objaśnienia do prawa łowieckiego. — Pełne teksty ustawy i rozporządzeń wykonawczych — 94 stronice druku — kalendarzyk myśliwski — wszelkie wiadomości prawne potrzebne myśliwemu wschodniemu są zawarte w tej książce, zalecanej do użytku służbowego urzędników administracyjnych i funkcjonariuszów policji.

Spieszmy się z zamówieniem, gdyż już niewielki zapas egzemplarzy pozostał na składzie!

Czysty zysk na cele kulturalne Policyjnego Klubu Sportowego.

CZESŁAW ODROWĄŻ - PIENIAŻEK

W „CESARSTWIE MENELIKA“

PRZYGODY MYŚLIWSKIE

z mapą wyprawy i ilustracjami

Nakładem „Łowca Polskiego“

Cena zł. 16. Prenumeratorzy „Słowa“, zamawiający przez naszą redakcję, otrzymują tę książkę ze zniżką 50%, czyli za złotych 8

REDAKCJA „SŁOWA“.

Z literatury łowieckiej

Józef Władysław Kobylański. O Zwierzynicy w Malinowszczyźnie. Lwów 1930. str. 11 z 3 ilustr.

Nieraz pisaliśmy na łamach „Trąbek myśliwskich“ o pięknych, pożytecznych i benedyktyńskich pracach kapitana Kobylańskiego — niezmordowanego działacza i bibliografa łowieckiego. Cenne, sumienne i wszechstronnie opracowane monografie o zwierzynicach i zoologach (zwierzynice — to jedna z łowieckich specjalności Autora) stanowią osobną i wielce cenną kartę Jego działalności kulturalno-łowieckiej. Najmniej sze w Polsce ogrody zoologiczne, raczej — zaczątki takich ogrodów (np. w Grodnie) już doczekały się wyczerpujących broszur Kobylańskiego. Cóż dopiero — ogrody w Warszawie lub Poznaniu! Nawiasem mówiąc najokazalej przedstawia się broszura o zoologu Katowickim wydana luksusowo przez tamtejszy magistrat (tak!).

Ostatnią broszurę Kobylańskiego wilnianin bierze do ręki z biciem serca, choć z szaty zewnętrznej jest ona bodaj że najskromniejszym wydawnictwem tego Autora. Lecz przecie chodzi tu o Wileńszczyznę, o nasz wileński zwierzyniec „Lipniaki“, ongiś przed wojną głośny zwierzyniec „naszego“ Świętorzeckiego w Malinowszczyźnie!

Dziś śladu niema po nim. Kilka dni „gospodarki“ soldactwa moskiewskiego w r. 1915 zniweczyło długoletni wysiłek pracy, pieniędzy i — umiłowania.

„Wspomnienie to cicha nuta wyjęta z tonów przeszłości“... Takie motto postawił Kobylański na ostatniej swej pracy...

Broszura „O zwierzynicy w Malinowszczyźnie“ powinna się znaleźć w bibliotece każdego myśliwego kresowca. Bo chociaż — jak pisze Autor — „nad uroczyskiem Lipniaki unosi się smutek“ — smutek śladów wojny i zagłady — to jednak myśliwy kulturalny winien śmiało podważyć przyszłego łowiectwa budować, pamiętać, że tą przyszłość, przyszłość naszego łowiectwa zbudujemy tylko w oparciu na doświadczeniach przeszłości.

M. P.

— Sylwana warszawskiego (1820 — 1858) roczniki, a nawet pojedyncze zeszyty oraz wszelkie książki i pisma łowieckie kupię lub wymienię za inne książki lub hony pieniężne z czasów światowej wojny. Kobylański, kapitan, Przemysł, ul. Katedralna 3

zależnie od ich umieszczenia w „skrzynce pocztowej“.

Panu Cz. R. w Pierszajach:

1. W myśl art. 12 prawa łowieckiego obwód łowiecki powstaje po upływie miesiąca od dnia zgłoszenia go do Starosty.

Gdy chodzi o t. zw. obwód własny, który ani zawiązania spółki ani uzyskania przez nią statutu nie wymaga, to przepis ten będzie w praktyce b. prosty: — jeżeli w ciągu miesiąca nie będzie odpowiedzi Starosty, obwód własny należy uważać za prawnie istniejący i właściciel tego obwodu władny będzie wypuścić to polowanie w dzierżawę. Natomiast gdy chodzi o obwód własny, przepis powyższy jest właściwie bez żadnej sankcji, albowiem spółka łowiecka nie może rozpocząć żadnej działalności prawnej do poki nie posiada osobowości prawnej nadanej jej przez Starostę w statucie. W szczególności nie może ona wypuścić polowania w dzierżawę (art. 20 prawa łow.). — Jedynym środkiem wpłynięcia na Starostwo w kierunku szybszego załatwienia sprawy będzie zażalenie do Urzędu Wojewódzkiego.

2. Zgłoszenie o rejestrację obwodu łowieckiego podlega, jak każde podanie, normalnej opłacie stempłowej w kwocie zł. 3 od podania i gr. 50 od każdego załącznika plus 10 proc. dodatku. Ilość osób podpisanych na zgłoszeniu jest w danym wypadku bez znaczenia, albowiem w myśl art. 148 ustawy o opłatach stempłowych jeżeli „wyrażone w podaniu żądanie opiera się na tych samych tytułach prawnych (założenie jednego obwodu wspólnego), pobiera się opłatę jednokrotną.“

3. Wstrzymuję się od odpowiedzi na pytanie, czy Urząd Skarbowy ma prawo nakładać opłaty z powodu zawiązania się spółki łowieckiej (jako „przedsiębiorstwa“), gdyż nie jestem biegłym w sprawach skarbowo-podatkowych. Mogę natomiast z całą stanowczością stwierdzić, iż Starostwo musiało przedewszystkiem załatwić samodzielnie zgłoszenie o rejestrację obwodu i że passus w piśmie Urzędu Skarbowego w piśmie Urzędu Skarbowego w Wołozynie (nr. 4076 z r.b.) „od złożenia powyższego dokumentu uzależnia się załatwienie podania Panów wniesione do Starostwa o rejestrację obwodu“ — jest dziwolągim świadectwem o całkowitem pomieszanu kompetencji i o nieznajomości ustawy.

M. P.

Do P.p. Czytelników Dodatku Łowieckiego

P. P. Czytelnicy, którzy są przypadkowo w posiadaniu zbędnych numerów dodatku łowieckiego, zwłaszcza z lat 1926 i 1927 proszeni są uprzejmie o odstąpienie tych numerów (ewent. za opłatą, jaką sami wskażą) redakcji dodatku łowieckiego. Łaskawe oferty prosimy składać pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki, M. Pawlikowski.

ZAPISUJĄC SIĘ DO TOWARZYSTWA
ŁOWIECKIEGO WOJEWÓDZTWA
WILEŃSKIEGO I OPŁACAJĄC
SKŁADKĘ ROCZNĄ, ZWIĘKSZASZ
FUNDUSZ NA NAGRODY ZA ZWALCZANIE
WNYKARSTWA I KLUSOWNICTWA.

Łowiecka skrzynka pocztowa

W „Łowieckiej skrzynce pocztowej“ dodatku łowieckiego umieszczane są odpowiedzi redakcji we wszystkich sprawach dotyczących łowiectwa, w szczególności zaś odpowiedzi na zapytania P.P. Myśliwych w sprawach wykładni i praktycznego stosowania poszczególnych przepisów prawa łowieckiego oraz najważniejsze wiadomości z prawodawstwa łowieckiego. Zapytania należy kierować listownie pod adresem: Wilno, Urząd Wojewódzki M. Pawlikowski. Osoby nadsyłające znaczki pocztowe na odpowiedź otrzymają odpowiedzi listowne nie-

ROCZNA SKŁADKA CZŁONKOWSKA
W TOWARZYSTWIE ŁOWIECKIM
WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO
WYNOŚI 17 ZŁOTYCH, T. J. MNIEJ
NIŻ CENA PÓŁ SETKI ŁADUNKÓW.

